Buzkowie to ród o długiej tradycji

Ewangelicy polscy

CEZARY GMYZ

■ *Zachodni korespondenci pytają polskich dziennikarzy: „Dlaczego tak mało piszecie, że Buzek to ewangelik?"*. Agencja Reutera depeszę o pomyśle desygnowania Buzka na stanowisko premiera tytułowała: „*Protestancki premier w katolickim kraju*". W podobnym duchu pisały gazety niemieckie.

Od początku istnienia „Solidarność" postrzegana była jako ruch katolicki. Trudno się temu dziwić, pamiętając papieskie portrety na bramie Stoczni Gdańskiej, wizerunek Matki Boskiej w klapie Lecha Wałęsy czy transparenty „Solidarności" podczas papieskich pielgrzymek – choć w związku od początku obecni byli nie tylko katolicy, a na Śląsku Cieszyńskim, gdzie luteranie tworzą najbardziej zwarte skupiska, *gros* działaczy stanowili ewangelicy. Dziś najbardziej znanym spośród nich jest szef regionu Podbeskidzie „S" Marcin Tyrna (w ubiegłej kadencji szef senackiego klubu „S", a teraz jeden z zastępców Mariana Krzaklewskiego w klubie AWS). Tyrna, który jest też prezesem chóru parafii ewangelicko-augsburskiej w Starym Bielsku, mówi, że jest „*senatorem ekumenicznym*" – wszak z prostego rachunku wynika, że zdobył znacznie więcej głosów niż mieszka tam ewangelików.

MIĘDZY PRON-EM A „WUJKIEM"

W latach 80. władze PRL próbowały wykorzystywać sytuację wyznaniową na Śląsku Cieszyńskim. Tamtejsi protestanci wspominają napisy, wzywające do rozprawy z ewangelikami – pojawiały się one w miejscowościach z dużym odsetkiem protestantów, np. w chwili, gdy na Mazurach przy użyciu siły katolicy przejęli kilka kościołów ewangelickich. Nic dziwnego, że część środowisk ewangelickich nieufnie odnosiła się do „Solidarności" oraz do Kościoła katolickiego, a stan wojenny powitała wręcz z ulgą. Polska Rada Ekumeniczna (do której należy Kościół ewangelicko-augsburski) przystąpiła nawet do PRON. Ale spora część środowisk ewangelickich, w tym księży, bojkotowała taką politykę ówczesnego zwierzchnika Kościoła, biskupa Janusza Narzyńskiego. Większość księży – jak biskup luterańskiej diecezji wrocławskiej Ryszard Bogusz – odmówiła też osobistego akcesu do PRON (mimo składanych im propozycji).

Wśród internowanych po 13 grudnia 1981 r. byli również ewangelicy, by wymienić tylko adwokata Edwarda Wendego (obecnie posła Unii Wolności). Ewangelicy byli także wśród strajkujących górników kopalni „Wujek" i „Manifest Lipcowy" oraz działaczy podziemnej „Solidarności" – dopiero dziś wiadomo, że faktycznym koordynatorem podziemnego regionu górnośląskiego był Jerzy Buzek.

Żeby zrozumieć tę część tożsamości premiera, jaką stanowi ewangelicyzm, trzeba cofnąć się daleko w przeszłość.

ZŁOTY WIEK REFORMACJI

Tezy doktora Marcina Lutra kolportowano nad Wisłą już w kilka miesięcy po przybiciu ich do drzwi kościoła w Wittenberdze. Reformacja w Polsce przypadła na szczyt potęgi państwa Jagiellonów i początek renesansu. *Na rozwój ówczesnej* kultury polskiej wpływały więc i czołowe postacie polskiej Reformacji, jak Mikołaj Rej czy Jan Łaski. To właśnie ewangelicy, ten „lud księgi", podobnie jak Żydzi przywiązujący ogromną wagę do osobistej lektury Pisma Świętego, dokonali pierwszych polskich przekładów Biblii z języków oryginalnych – jak Nowy Testament w tłumaczeniu Stanisława Murzynowskiego czy Biblia Brzeska (ks. Jakub Wujek, który swój przekład zakończył wcześniej, tłumaczył z łaciny).

Ów nacisk na lekturę Biblii zaowocował także rozwojem ewangelickiego szkolnictwa (szkoły jezuickie i pijarskie były właśnie katolicką reakcją na przewagę protestantyzmu w tej dziedzinie). To przywiązanie do szkolnictwa trwa do dziś: ewangelicy prowadzą dziś w Polsce jako jedyni obok katolików szkoły ponadpodstawowe. I co ciekawe, we wszystkich czterech liceach ewangelickich uczy się więcej katolików niż protestantów.

O ile jednak w epoce Jagiellonów ewangelicy odgrywali dużą rolę, to potem zaczęli stopniowo tracić na znaczeniu – kontrreformacja okazała się dość skuteczna i Polska na powrót stała się krajem katolickim (mimo że mniejszości religijne stanowiły nadal duży odsetek).

KAMIEŃ POD RÓWNICĄ

Wydarzeniem, które w zasadniczy sposób ukształtowało tożsamość ewangelicką na Śląsku Cieszyńskim, była wojna trzydziestoletnia (1618-48) – a historia *sprzed ponad 350 lat wpłynęła także na* losy przodków obecnego premiera RP.

Buzkowie są bowiem rodem o długiej tradycji: jeden z przodków Jerzego Buzka, o imieniu Jetrich, miał się wsławić w walkach przeciwko Niemcom już około roku 1109. W czasie Reformacji czescy Buzkowie *przyjęli protestantyzm*. Ze wszystkimi tego konsekwencjami: antenaci premiera brali udział w bitwie pod Białą Górą w 1620 r., w której wojska katolickich Habsburgów pokonały protestantów. Uciekając przed katolickimi prześladowaniami, Buzkowie dotarli na Śląsk Cieszyński. Z biegiem czasu rodzina się spolonizowała i w ten sposób nazwisko Buzek stało się – obok Michejdów, Wantułów czy Wojnarów – jednym z najbardziej znanych nazwisk polskich luteran.

Ewangelicy ze Śląska Cieszyńskiego okazali się bardziej przywiązani do wiary niż ich współbracia z innych części Polski – mimo że po wojnie trzydziestoletniej musieli zejść do podziemia. Do dziś polscy luteranie modlą przy kamieniu nieopodal Równicy, gdzie na potajemne nabożeństwa gromadzili się ich przodkowie.

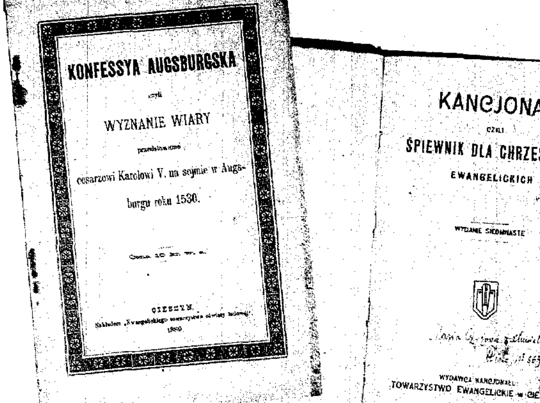

POLAK-EWANGELIK

W przetrwaniu prześladowań pomogło kilka książek, z najcenniejszym skarbem każdego ewangelika – Biblią w tzw. przekładzie gdańskim (używanym aż do lat 70. naszego wieku). Drugą taką księgą był Kancjonał Jerzego Trzanowskiego, zwanego „słowiańskim Lutrem", którego pieśni do dziś są śpiewane w polskim Kościele ewangelicko-augsburskim (Jerzy Buzek przyszedł na świat w Śmiłowicach koło Trzanowic, gdzie urodził się „słowiański Luter"). Trzecią księgą była Postylla ks. Samuela Dąbrowskiego. Te książki, noszące ślady wielokrotnego czytania, można spotkać w wielu ewangelickich domach.

Właśnie wtedy, w latach prześladowań, ukształtowała się tożsamość narodowa polskich ewangelików. Bo na Śląsku Cieszyńskim określenia „Polak-katolik" albo „Niemiec-ewangelik" nie miały racji bytu: na tym terenie, gdzie katolicyzm utożsamiano z Habsburgami, ewangelicyzm był synonimem polskości.

To dlatego po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. najpopularniejszą partią wśród ewangelików było... Stronnictwo Narodowe. Wynikało to nie tylko z antyniemieckości SN, ale również z napięć polsko-czeskich (spór o Zaolzie). Jeden z przodków premiera, wybitny ekonomista Józef Buzek, w pierwszym sejmie po odzyskaniu niepodległości reprezentował właśnie Stronnictwo Narodowe.

Ale to, co przez wieki określało ewangelicką tożsamość, dziś przez wielu luteran uważane jest za przeszkodę w rozwoju polskiego protestantyzmu. Jeden z duchownych mówił mi niedawno: „*Przez wieki określaliśmy się w sposób negatywny: nie jesteśmy katolikami i nie jesteśmy Niemcami. Dziś lepiej byłoby budować tożsamość na programie pozytywnym: jesteśmy ewangelikami i jesteśmy Polakami*".

NAUKOWCY, LEKARZE, ARTYŚCI

Choć luteranizm najczęściej utożsamia się ze Śląskiem Cieszyńskim, ewangelicka diaspora rozrzucona jest po całej Polsce. Dużą rolę odgrywa tu Górny Śląsk, a Katowice i Gliwice należą – obok Krakowa – do ulubionych ośrodków akademickich polskich ewangelików.

Ewangelików wyróżnia wykształcenie: większość może pochwalić się maturą, zaś procent ludzi z wyższym wykształceniem jest czterokrotnie wyższy niż w całym polskim społeczeństwie. Wynika to nie tylko ze wspomnianych czynników religijnych. Ponieważ z powodu wyznania ewangelicy mieli przez całe wieki utrudniony dostęp do urzędów, wielu wybierało karierę naukową. Dużym powodze*niem cieszył się też zawód adwokata i le*karza (przed wojną i w czasie wojny Szpital Ewangelicki w Warszawie uchodził za jeden z najlepszych w Polsce).

Choć ewangelicy częściej wybierali na przedmiot studiów dziedziny ścisłe, to jednak wydali również wybitnych humanistów. Wystarczy wspomnieć takie nazwiska jak Samuel Bogumił Linde (autor pierwszego słownika języka polskiego), Wojciech Gerson (malarz) czy Jerzy Elsner (kompozytor i pierwszy nauczyciel Chopina). Dziś ewangelikami są pisarze Erwin Kruk i Jerzy Pilch (felietonista „Tygodnika Powszechnego"). Luteraninem był reżyser teatralny Helmut Kajzar; jest nim twórca Pantomimy Wrocławskiej Henryk Tomaszewski. Ewangeliczką była aktorka Zofia Mrozowska (marzeniem Jerzego Buzka też był zawód aktora, lecz na przeszkodzie stanął sprzeciw matki).

ZA OJCZYZNĘ ODDAWALI ŻYCIE

W Drugiej Rzeczpospolitej ewangelicy, szczególnie ze środowiska warszawskiego, chętnie wybierali karierę wojskową. Z rodzin ewangelickich pochodziło sporo *najwyższych dowódców, jak generałowie* Władysław Anders (zmienił wyznanie w sowieckiej niewoli), Juliusz Rómmel (uczestnik wojny polsko-sowieckiej i kampanii wrześniowej) czy Wiktor Thommée (obrońca twierdzy Modlin w 1939 r.).

Kapelani ewangeliccy towarzyszyli żołnierzom w armii Andersa i w Powstaniu Warszawskim. Sporo ewangelickich oficerów znalazło się na liście katyńskiej, m.in. mjr Paweł Hause, ojciec obecnego naczelnego kapelana ewangelickiego Wojska Polskiego. Na tej liście figuruje też dwóch braci Buzków.

Major Hause nie był jedynym protestanckim duchownym, który oddał wtedy życie za Polskę. Spośród wszystkich polskich Kościołów to właśnie Kościół ewangelicko-augsburski poniósł procentowo największe straty. Bo ewangelicy – często wywodzący się ze spolonizowanych rodzin niemieckich – byli żarliwymi patriotami. Tylko niewielu podpisało volksliste, a osobnym rozdziałem jest tu martyrologia ewangelików łódzkich, którzy (jak przedsiębiorcy Grohman czy Scheibler) czuli się Polakami i odmawiali przyjęcia obywatelstwa III Rzeszy. Hitlerowcy pozbawiali ich za to majątków i życia.

Wreszcie, jedynym zwierzchnikiem kościelnym, który podczas wojny poniósł śmierć z rąk Niemców, był biskup Juliusz Bursche – zwierzchnik polskiego Kościoła ewangelickiego, aresztowany już w pierwszych dniach okupacji i zamordowany w obozie koncentracyjnym. Niemcy nie wybaczyli biskupowi jego aktywności na konferencji wersalskiej i agitacji za Polską podczas plebiscytu na Mazurach.

POWOJENNE PRZEŚLADOWANIA

Przed II wojną światową w Polsce istniało kilka Kościołów, przyznających się do luteranizmu (po części była to spuścizna po rozbiorach). Dopiero po wojnie udało się doprowadzić do powstania jednego Kościoła, który objął również ewangelicką mniejszość niemiecką na ziemiach zachodnich i północnych. Jednak większość tych luteran, którzy czuli się Niemcami, wyemigrowała. Dziś parafie niemieckie (*przez długi czas nazywane „zborami niepolskimi"*) skupiają kilkaset osób; większość z 80-tysięcznej społeczności luteran czuje się Polakami.

Prześladowanie chrześcijaństwa w powojennej Polsce było udziałem nie tylko katolików. Także Kościół ewangelicki pozbawiono większości majątku. Zniknęły ewangelickie szkoły, przedszkola i sierocińce; pozostały jedynie domy opieki dla *osób starszych. Za to dziś, po przełomie* roku 1989, to ewangelicy – obok Kościoła katolickiego – utrzymują największą liczbę tego typu placówek, cieszących się zresztą doskonałą opinią.

Ale największym powojennym dramatem Kościoła ewangelicko-augsburskiego była tragedia Mazurów. Władze komunistyczne uważały ich za Niemców i poddały prześladowaniom: zamykano ich w obozach pracy i odbierano własność, tak że często zostawali parobkami we własnych gospodarstwach. Polski Kościół luterański usiłował pozyskać Mazurów dla polskości, jednak władze patrzyły na to niechętnie. Na przemiał skierowano polski śpiewnik dla mazurskich luteran, wydrukowany w Szwecji (ze smutkiem trzeba stwierdzić, że swój udział w tej tragedii miał również Kościół katolicki).

Ostatni akt dramatu dokonał się na przełomie lat 70. i 80., kiedy na mocy umowy Gierek-Schmidt Mazurom ułatwiono wyjazdy do RFN (a niekiedy doń przymuszano). Ostatnia fala emigracji miała miejsce po przejęciu siłą kilku kościołów ewangelickich przez katolików. Dziś ewangelicy mazurscy żyją w głębokiej diasporze – choć bezpośrednio po wojnie była to najliczniejsza diecezja luterańska w Polsce.

OBOK SIEBIE, ZE SOBĄ

Jerzy Buzek uczęszczał na nabożeństwa do kościoła ewangelickiego w Gliwicach. Parafia ta jest dobrą ilustracją współczesnego polskiego luteranizmu. Jej członkowie to w dużej części przybysze ze Śląska Cieszyńskiego (tak jak sam Buzek). Są tu też „emigranci" z Warszawy i kresów wschodnich – oraz oczywiście Górnoślązacy. Spory odsetek parafii stanowi inteligencja. „*A prawie sto procent młodzieży studiuje lub wybiera się na studia*" – mówi z dumą ks. proboszcz Jerzy Samiec. Ksiądz proboszcz jest dumny z parafii: z 50-osobowej rady miejskiej Gliwic aż pięciu przyznaje się do luteranizmu. Oprócz radnych i premiera powodem do dumy jest też Andrzej Folwarczny, poseł Unii Wolności i członek rady parafialnej.

Polscy luteranie dokonują dziś różnych wyborów politycznych, podobnie jak katolicy. Na Śląsku Cieszyńskim najczęściej głosuje się na SLD i UW, choć ostatnio wzrasta tam poparcie dla prawicy. Wśród ewangelików o tradycjach mieszczańskich popularna jest UW, choć np. spora część środowiska warszawskiego głosowała na AWS. A jeżeli Jerzy Buzek będzie dobrym premierem, niewątpliwie ewangelicy będą chętniej głosować na prawicę – już dziś niektórzy z dumą mówią o nim „*nasz ewangelicki premier*".

Po wojnie polscy ewangelicy i katolicy żyli obok siebie, ale nie ze sobą. I choć Pałac Prymasowski przy Miodowej murem graniczy z centralą Kościoła ewangelicko-augsburskiego, spotkania zwierzchników obu wyznań należały do rzadkości – a chyba i dziś najczęściej dochodzi do nich podczas pielgrzymek papieskich.

Ale mimo wszystko wydaje się, że obie społeczności zaczynają zbliżać się do siebie. W Brennej na Śląsku Cieszyńskim wspólnie organizuje się dożynki. Pod Bielskiem luteranie udostępnili swój kościół katolikom, których świątynię strawił pożar. A luteranie opolscy, których kościół zniszczyła powódź, za zgodą biskupa Alfonsa Nossola odprawiają nabożeństwa w świątyni katolickiej. Kilkanaście lat temu takie rzeczy były nie do pomyślenia.

Autor (ur. 1967) jest dziennikarzem „Życia", specjalizuje się w tematyce kościelnej (obsługiwał m.in. tegoroczną pielgrzymkę papieską). Jest także członkiem Synodu diecezji warszawskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego.

KOMENTARZE

A jednak...

Projekty zmian regulaminów w obu izbach parlamentu, zgłoszone natychmiast po rozpoczęciu jego prac, wywołują – jak wiadomo – gwałtowne protesty SLD; protesty, które koalicja AWS-UW w całości odrzuca (projekty te zyskały już aprobatę w komisjach). Argumenty za zmianami są dwa: potrzeba dostosowania się do konstytucji (stąd m.in. zwiększenie władzy marszałków) oraz całkiem pragmatyczna potrzeba usprawnienia pracy, zdroworozsądkowe „ukrócenie gadulstwa" itp. Wszystko to brzmi logicznie. A jednak...

Jeśli, powiedzmy, marszałek Sejmu czy Senatu będzie odtąd jednoosobowo rozstrzygać o porządku obrad, to czy można być pewnym, że nigdy nie zostanie to wykorzystane do zamknięcia ust tym, którzy w imieniu swoich wyborców zażądaliby szybkich wyjaśnień jakiegoś niepokojącego opinię publiczną sygnału? Jeśli tenże marszałek nie będzie już musiał zapoznawać izby z raportami NIK, czy nigdy nie pojawi się pokusa ukrycia niewygodnej prawdy? Jeśli pierwsze czytanie *ustaw odbywać się będzie nie na otwartej sali sejmowej, lecz w komisjach, to kto* będzie decydować, które to mają być komisje (często długofalowe skutki jakiegoś projektu ujawniają się właśnie podczas debaty sejmowej). I kto zapobiegnie temu, aby do komisji nie trafiały projekty niewydarzone, źle przygotowane i zasługujące na odrzucenie już w pierwszym czytaniu (co może zrobić jedynie Sejm)?

Zmian ma być kilkaście. Pytań jest niewiele mniej. Trzeba powiedzieć otwarcie, że podtekstem projektu regulaminowych usprawnień jest fakt, iż jedyną opozycją w obecnym parlamencie jest SLD (to jeszcze jeden powód, by żałować przegranej Unii Pracy). Stąd zrozumiała chęć ubezwłasnowolnienia przeciwnika, na ile tylko się da. Koalicja AWS i UW ma już zapewnioną większość w głosowaniach. Wygląda na to, że chciałaby mieć jeszcze komfort niesłuchania krytyki i sprzeciwów, jako z góry uznanych za niesłuszne, a więc zbędne. Ale trwała sytuacja nie zakłóconego niczym decydowania z pozycji jedynie prawdziwej słuszności kryje w sobie niebezpieczeństwa tak oczywiste, że rozwodzić się nad nimi nie ma potrzeby.

JÓZEFA HENNELOWA

„Dobre rady" ks. Jankowskiego

Ksiądz Henryk Jankowski pospieszył z nieproszoną pomocą premierowi Jerzemu Buzkowi. W niedzielę, gdy w Warszawie, w rzymskokatolickiej świątyni, polscy chrześcijanie i Żydzi śpiewali wspólnie psalmy z okazji Święta Tory, a honorowe obywatelstwo Będzina odbierał abp Paryża Jean-Marie Lustiger, prałat Jankowski gromił w homilii w Gdańsku kandydaturę profesora Bronisława Geremka na ministra spraw zagranicznych w rządzie Jerzego Buzka. Unii Wolności – partii, która tę kandydaturę wysunęła i która jest partnerem zwycięskiej AWS w koalicyjnym rządzie na mocy podpisanej już umowy między liderami obu ugrupowań – ks. Jankowski odmówił „prawa do występowania w imieniu narodu" (którego to prawa Unia nigdy zresztą sobie nie uzurpowała). Ile zła wyrządzają tego rodzaju wystąpienia, odniechciewa się już pisać. Ponieważ jednak psują one *zarówno wizerunek naszego Kościoła, jak i kraju, nie wolno przechodzić nad* nimi do porządku. Ostatnia interwencja proboszcza św. Brygidy jest też dodatkowo ciosem wymierzonym w proces formowania rządu AWS-UW. Ks. Jankowski wsparł w ten sposób kampanię ks. Rydzyka, którego radio nie przestaje dyskredytować koncepcji rządu AWS-UW. Działalność obu duchownych – zasłaniających się, a jakże, „głosem ludu" – godzi bezpośrednio w oficjalną linię Episkopatu, który powstrzymuje się, słusznie, od mieszania się w bieżącą politykę krajową. Zrozumiałe zatem, że od „dobrych rad" ks. Jankowskiego odciął się od razu i zdecydowanie jego kościelny zwierzchnik – metropolita gdański, abp Tadeusz Gocłowski. Doskonale, ale czy to wystarczy? Czy prócz werbalnej deklaracji Kościół hierarchiczny nie powinien podjąć jakiegoś działania, ucinającego polityczne wybryki ks. Jankowskiego? Doprawdy nietrudno odróżnić, co w wolnym kraju i wolnym Kościele jest obywatelską debatą, a co antychrześcijańskim i antydemokratycznym awanturnictwem. Nietrudno też zbilansować straty, jakie ono Kościołowi przynosi.

ADAM SZOSTKIEWICZ

Czy coś zostanie wyjaśnione?

Właściwie od początku wszystko było jasne: Stanisława Pyjasa nie zabili przypadkowi sprawcy. A jednak przez dwadzieścia lat – choć rozmaite ślady były dostępne, choćby w archiwach MSW – niewiele zrobiono dla wyjaśnienia tej zbrodni.

Dziś się okazuje, że jednemu z byłych wysokich funkcjonariuszy SB w Krakowie można postawić zarzut zacierania śladów (co właśnie uczyniła prokuratura). To ważny znak. Być może, jeśli zarzuty zostaną potwierdzone, uda się pójść po nitce do kłębka i postawić zarzuty ludziom związanym bezpośrednio ze śmiercią studenta.

Jednak upływ czasu i hermetyczność esbeckiego środowiska prawdopodobnie uniemożliwią znalezienie winnych. Jedną rzecz należałoby wówczas (podobnie jak i w innych tego typu przypadkach) zrobić bezwzględnie: ujawnić publicznie wszystkie materiały zebrane w związku ze sprawą śmierci Pyjasa.

WITOLD BEREŚ

Bałtowie trzymają się mocno

Wilno zbiera owoce swej rozważnej polityki: w miniony piątek Litwa – jako pierwsze z państw bałtyckich – podpisała z Rosją umowę o delimitacji granicy. Wizyta prezydenta Brazauskasa na Kremlu stała się z jednej strony okazją do kolejnego zademonstrowania litewskiej opcji pronatowskiej, z drugiej zaś przyniosła mocniejsze niż kiedykolwiek uznanie Rosji dla niepodległości i integralności terytorialnej Litwy.

Borys Jelcyn jest zainteresowany głębokimi ustępstwami: chodzi o próbę odciągnięcia Litwy od NATO. Paradoks polega jednak na tym, że to dopiero umowa kremlowska – dzięki uregulowaniu problemów granicznych z sąsiadem – stwarza Litwie warunek konieczny wejścia do Sojuszu. Jest jeszcze paradoks drugi: w planach Jelcyna leżało prawdopodobnie uczynienie stosunków rosyjsko-litewskich wzorem dla Łotwy i Estonii. Tymczasem pierwszym państwem, które oficjalnie i zdecydowanie odrzuciło nową wersję rosyjskich gwarancji dla Bałtów, była Łotwa. Prezydent Guntis Ulmanis, wydając bardzo ostre oświadczenie, położył kres spekulacjom na temat większej ustępliwości Łotwy wobec Moskwy.

Nawet gdyby Bałtowie przyjmowali deklaracje Jelcyna z najlepszą wolą, to nie mogą nie widzieć, jak komunistyczno-nacjonalistyczna większość w rosyjskiej Dumie podważa fakt przynależności Kłajpedy do Litwy i jak wyraża ona „zaniepokojenie losem naszych granic". Bałtowie trzymają się mocno, ale przecież nie mają wyboru.

ANDRZEJ ROMANOWSKI

Rosja: spór o budżet

Z niektórych komentarzy polskiej prasy i TV, odnoszących się do ostatnich wydarzeń w Moskwie, ma wynikać, że w Rosji znów dochodzi do jakichś typowych dla Moskali przepychanek, kłótni o władzę, a może nawet jest to już bój o schedę po Jelcynie... Rację ma jednak ten, kto podkreśla, że spór pomiędzy Dumą z a rządem Czernomyrdina ma tym razem bardzo przyziemny i raczej racjonalny *charakter. Chodzi mianowicie o zaplanowany przez rząd budżet na rok 1998.*

Poziom życia w Rosji jest znacznie niższy aniżeli u nas, ale i tak – jak sądzi Międzynarodowy Fundusz Walutowy – o wiele za wysoki, co powoduje nakręcanie inflacyjnej spirali. Dlatego z pomocą Zachodu i za zachodnie pieniądze (ok. 34 mln dolarów) przygotowano tu wielką reformę podatkową. W finansowych planach rządu na rok przyszły było również podwyższenie czynszu za mieszkania. Zmniejszyłoby to inflację i urealniło ceny, czego nie omieszkał pochwalić z oddalenia Bill Clinton, ale zarazem jeszcze bardziej obniżyłoby stopę życiową Rosjan. Tak zwany sojusz Jawlinskiego z komunistami w Dumie wynikał właśnie ze sprzeciwu „Jabłka" wobec oczekiwanego 30-procentowego wzrostu cen. Pomimo że rosyjski wiceminister finansów, Siergiej Szatałow, nadal uważa wspomnianą reformę podatkową za akt wielce racjonalny, to wydaje się, że Jelcyn jeszcze nie wie, po której stronie się opowiedzieć.

Rozpoczynający się wkrótce rosyjski „okrągły stół" wniesie do tej trudnej sytuacji nowe uściślenia.

GRZEGORZ PRZEBINDA